



SŁOWO ŻYCIA

Czerwiec 2017 r.

„O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!” (Lk 19, 42)

Więź pomiędzy parą, którą wszystko łączyło, nagle zaczyna się rozluźniać. Rozstanie zdaje się być nieuchronne. Ta banalna, smutna i stara jak świat historia wybrzmiała niezliczoną ilość razy w różnych gatunkach literackich. Również Molière podjął ten wątek:

Pierrot - Nie kochasz mnie!

Charlotte - Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

P. - Tak, tylko tyle. Ale to przecież aż nadto.

Ch. - Mówisz wciąż jedno i to samo.

P. - Mówię to samo, bo zawsze jest jedno i to samo. Gdyby nie było zawsze jedno i to samo, nie mówiłbym zawsze tego samego.

Ch. - O co ci chodzi?

P. - Chcę, żebyś mnie kochała.

Ch. - Ale czy ja ciebie nie kocham?

P. - Nie, ty mnie nie kochasz. A ja robię, co tylko mogę, żebyś mnie kochała. (...)

Ch. - Ale przecież ja ciebie kocham.

P. - Wielkie mi kochanie!

Ch. - Czego ty w końcu chcesz?

P. - Chcę, żebyś mnie kochała jak należy.

Ten motyw pojawia się również w Biblii, zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie. Wybrzmiewa on w sposób straszliwy, wręcz wstrząsający, gdyż to Bóg czuje się źle traktowany i niekochany. Wszyscy kolejni prorocy wciąż podejmują ten temat. Jezus także wyraża to na swój sposób dając się ukrzyżować. W czerwcu 1675 roku w Paray-le-Monial Chrystus objawia się trwającej przed Najświętszym Sakramentem Małgorzacie Marii Alacoque i mówi o swoim cierpieniu:

„Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że dla okazania im miłości nie cofnęło się przed niczym – aż do zupełnego wyczerpania i wyniszczenia się. W zamian otrzymuje wzgardę i zapomnienie. Ty przynajmniej staraj się zadośćuczynić, o ile to będzie w twojej mocy, za ich niewdzięczność, objawianą przez brak uszanowania, świętokradztwa, oziębłość i pogardę wobec Sakramentu Miłości. Lecz o wiele większy ból sprawia mi to, że tak postępują nawet serca Mnie poświęcone”.

W Paray Najświętsze Serce płacze, podobnie jak Jezus zapłakał nad Jeruzalem:

„O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!”

Czym można wytłumaczyć tajemnicę tego braku zrozumienia? Otóż nie wiemy, co to znaczy miłować, i w konsekwencji Bóg jest dla nas kimś obcym. Weźmy jako przykład Abrahama, którego Bóg prosi o ofiarowanie Mu yna (por. Rdz 22, 2), a następnie – poprzez interwencję anioła – przerywa rytuał (por. Rdz 22, 12). Zastanawiamy się zatem, czego Bóg w końcu chce. Jemu nie zależy na szybkiej i płytkiej odpowiedzi, On chce, abyśmy odkryli, że nie rozumiemy, co jest istotą miłości. Nie jest ona fascynacją, uczuciem, ani tym bardziej nie należy do porządku woli czy rozumu. Owszem, zasadza się na tym wszystkim, jednak miłość w gruncie rzeczy jest raną. Wielką raną. Przebitym bokiem. Nie chodzi o ranę zadaną ongiś przez pewnego rzymskiego żołnierza, ale o ranę metafizyczną, świetlistą i palącą,

zrozzapczoną i radosną, którą Bóg odczuwa wpiertw we własnym sercu, a następnie ukazuje ją na Krzyżu, mówiąc:

„O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!”

Wszystko bowiem rozgrywa się na Krzyżu. Najświętsze Serce jest nam dane, abyśmy mogli odkryć Boga ukrzyżowanego, zranionego brakiem miłości ze strony stworzenia. „Nikt nie może prawdziwie zrozumieć Jezusa ukrzyżowanego, jeśli najpiertw nie wejdzie do sanktuarium Jego Serca” – pisał Pius XII (*Haurietis aquas*, 71). Tajemnica ta podlega bardziej doświadczeniu aniżeli teorii. Trzeba wejść do sanktuarium, które jest światłem i chwałą, a następnie uczestniczyć w liturgii ofiarnej. Należy wejść z radością i zachować się wedle wskazań św. Katarzyny Sieneńskiej: podnieść wzrok ku Jezusowi ukrzyżowanemu i stać się miłością (List 165). Zjednoczyć się z miłością i stać się miłością. Najświętsze Serce prosi, aby Je pocieszać, niechaj więc stworzenie przyjmie tę ranę ognia wytryskującą z gorejącego ogniska.

To bardzo mało, ale jednocześnie tak dużo. Człowiek marzy, aby zaznać miłości, nie doświadczając przy tym rany miłości. Najświętsze Serce chce obalić tę ułudę i dlatego pozwala się kontemlować. Gdy trwamy przed Nim, lęk przed cierpieniem odpływa, bo zaczyna w nas dominować silne pragnienie miłowania Go. Jednakże zwlekamy z odpowiedzią, a nawet odczuwamy chęć wycofania się. Wypływa to z ludzkiej pychy. Człowiek trwający przed pokornym i gorejącym Sercem Jezusa pojmuję, że jest niczym i odkrywa, że miłowanie Chrystusa prowadzi do zatracenia się w Bogu. „**Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus**” (Gal. 2, 20) – właśnie ta prawda powoduje nasze wahanie i obawy. Rozumiemy teraz dlaczego Nasz Pan znajduje tak niewiele dusz gotowych poddać się Bożej „terapii” polegającej na wypalaniu w ogniu miłości. W rezultacie odrzucamy Jezusowe Serce, aby móc trwać w iluzji bycia panami własnego *ja*. Powracamy do „samych siebie”, smutni i zawiedzeni, gdyż owszem, chcielibyśmy zaczerpnąć nieco z Boga, ale nie za dużo, nie wszystko. Oddaliśmy się od radości, jaką przynosi odkrycie naszej pełni w Nim.

Siostry i bracia, w czerwcu dajmy szansę Najświętszemu Sercu. Odważmy się na szaloną ufność, która Jezusowi mówi: TAK! Czas jest krótki, chodzi o wielką stawkę...

„Ja nie na żarty umiłowalem ciebie” powiedział Pan Jezus do Anieli z Foligno (Objawienia, 33). Miłość Boga nie jest gwarancją nieba. Walka o zbawienie trwa nieustannie. Św. Dominik nie mógł spać w nocy, bo tak bardzo przejmował się losem grzeszników. Św. Teresa z Lisieux podjęła straszliwą bitwę, by ocalić duszę skazanego na śmierć Pranziniego. Przemiana serca wymaga przebudzenia i odrzucenia przekonania, iż miłość Boga zwalnia nas z posłuszeństwa. Zatwardziałe serca uważają, że to wszystko nie jest tak bardzo ważne i nie trzeba się trapić; powtarzają, że Bóg jest dobry i ludzą się tym przekonaniem. Ale ten, kto zna potworność grzechu, rozumie, iż całkowite oddanie się Najświętszemu Sercu jest jedynym lekarstwem na rozpacz. Chrystus oczekuje daru szalonej ufności, nadziei wbrew wszelkiej nadziei. Zanurzmy się z wielką ufnością w Sercu Naszego Pana, dzięki temu nigdy nie usłyszymy Go płaczącego nad naszą duszą:

„O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!”

Zbliżenie się do Najświętszego Serca uczy nas słuchania: „**Słuchaj Izraelu!**” (Kr 6, 4). Posłuchaj jak bije to pokorne Serce. W Nim jest wszystko. Od zarania dziejów krzyk Pana nie jest niczym innym, jak zaproszeniem do wsłuchiwania się w Jego Serce. Gdybyśmy Go słyszeli, miłość by nas porwała, a nasze serce zaczęłoby bić swoistym rezonansem. „**W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłowal**” (1 J, 4, 10). Istota adoracji eucharystycznej polega na tym, aby wsłuchiwać się w bicie Bożego Serca i pozwolić, by nasze serce biło w tym samym rytmie. Wówczas wszystko powoli zacznie się układać: Bóg powróci na pierwsze miejsce, nauczymy się wybaczać, bliźni odzyska godność, modlitwa stanie się koniecznością. Będziemy się dziwić, iż tak długo pozostawiliśmy obcy wobec samych siebie.

Niektórzy jednak będą stawiać opór: „Tak, to bardzo piękne, ale ja wyteżam słuch i nic nie słyszę!”. Prawdę mówiąc nikt nie słyszy. Nawet mistycy, nawet święci nie słyszą, gdyż prawdziwa miłość jest rzeczywistością niedostępną dla ciała. To, co święci opowiadają o swoich ekstazach, jest niczym w porównaniu do ich rzeczywistych przeżyć, których nie potrafią wypowiedzieć. Owszem, niekiedy zdarza się, że coś usłyszymy; niewiele, ale jednak... Ale czy to ma znaczenie?

Nasłuchiwanie powinno stać się swoistą obsesją i ma przypominać postawę kupca poszukującego drogocennej perły (por. Mt 13, 46). Ilekroć będziemy się tłumaczyć: „Mam tyle innych spraw na głowie”, wspomnijmy tego człowieka. Najświętsze Serce trzeba pocieszać bezustannie, prawdą jest bowiem, iż naszym jedynym zadaniem na ziemi jest odpowiadać na miłość Boga.

„O gdybyś i ty poznało w ten dzień to, co służy pokojowi!”

Powróćmy do kwestii walki o posłuszeństwo. Będziemy mnożyć klęski na tym polu, dopóki nie uświadomimy sobie, że Serce Jezusa jest naszym wielkim Zwycięstwem. Przestańmy wypełniać wolę Bożą tak, jak się spełnia kaprysy jakiegoś możnowładcy. Wola Boga wobec nas polega wyłącznie na tym, abyśmy oddali Mu nasze serca. On pragnie jedności serc! Fałszem byłoby oddać komuś serce, nie prosząc jednocześnie o jego serce. To dlatego Jezus ofiarując nam swoje Serce, prosi o miłość. Podobnie byłoby czymś strasznym wziąć serce, które się nam oddaje, nie ofiarując w zamian swojego. Byłby to wyraz pogardy. Zatem jedynym sposobem przyjęcia Serca Bożego jest ofiarowanie Mu naszego. W tej wspólnocie dwie wolności stają się jedną, gdyż jedna łączy się z drugą w pragnieniu obopólnego daru. Dlatego Bóg, jako pierwszy, może prosić o to, czego chce; może od nas wymagać wszystkiego. On Sam jest gotów spełnić każdą prośbę, odpowiedzieć na nasze największe marzenia: „**Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam**” (Mt 7, 7). Zjednoczenie serc zawsze stanowi ramy dla posłuszeństwa. Posłuszeństwo Chrystusa na Krzyżu pojmiemy zatem dopiero wtedy, gdy wejdziemy do sanktuarium Najświętszego Serca.

Brat Dominique-Joseph